

KS. EDWARD STANIEK

## Bogu i księdzu Tomaszowi dzięki!<sup>1</sup>

Ks. Tomasz Chmura przyszedł na świat 21 grudnia 1937 roku w Choczni. Miało to miejsce tuż przed Bożym Narodzeniem, według ówczesnego kalendarza liturgicznego w dniu św. Tomasza Apostoła. Nic więc dziwnego, że na chrzcie świętym otrzymał imię Tomasz. Jego Patron towarzyszył mu w dniu narodzin, czuwał nad jego powołaniem, bo sam należy do grona Dwunastu, i ostrzył jego krytycyzm. Apostoł Tomasz posiadał go w dużym stopniu, skoro przez osiem dni nie wierzył świadkom zmartwychwstania, tylko czekał na osobiste spotkanie z Mistrzem. Ten rys charakteru, czyli ostry krytycyzm, możemy dostrzec również w postawie Bohatera dnia dzisiejszego księdza prałata Tomasza. Św. Patron czuwał nad jego powołaniem i czuwa do dnia dzisiejszego, skoro ks. Tomasz został wtajemniczony w życie Kościoła, i to na najwyższym pięttrze, bo w Rzymie w bliskim spotkaniu ze sługą Bożym Janem Pawłem II, następcą św. Piotra.

W czasie okupacji, dniach przesiedlenia, jego rodzinne dobra w Choczni zostały skasowane, dom zburzony, a rodzice wyjechali do Lisowa w powiecie Lubliniec. Tam przyszedł na świat jego brat Wiesław, a Tomasz miał udział w jego wychowaniu, ponieważ był starszy od niego o 9 lat. Rodzice w maju 1949 roku wrócili do Choczni i rozpoczęli życie od budowy domu w trudnych warunkach. Tomasz w Lisowie rozpoczął Szkołę Podstawową. Klasę V, VI i VII ukończył w Choczni. Był rok 1951.

Rok później znalazł się w Małym Seminarium Duchownym w Krakowie. Proboszcz z Choczni ks. Bolesław Sarna obawiał się nauki w Liceum

---

<sup>1</sup> Laudacja wygłoszona podczas walnego zebrania Polskiego Towarzystwa Teologicznego w dniu 23 lutego 2010 roku z okazji wręczenia medalu *Bene Merenti* ks. prał. dr. Tomaszowi Chmurze.

Ogólnokształcącym w Wadowicach z powodu ostrych nacisków ideologicznych. Ojca w 1951 roku nie było stać na opłatę małego seminarium, stąd ta roczna przerwa.

Tomasz miał pełny udział w życiu rodzinnego domu. Łączyło się to z opanowaniem wszystkich umiejętności, łącznie z dojeniem kozy. Nawet przyodziewał chustkę mamy, by koza zgodziła się oddać mu mleko.

Osobiście pamiętam Tomasza Chmurę jeszcze ze szkoły podstawowej, do której uczęszczałem cztery klasy niżej. Był pełen energii i dobrego humoru, lubiany przez wszystkich kolegów i koleżanki. Kiedy jednak poszedł do Małego Seminarium Duchownego, potraktował wszystkie jego przepisy bardzo skrupulatnie i kiedy się zjawił na wakacjach, nie można go było poznać. Pamiętam, jak w kościele parafialnym w czasie świąt i wakacji klękał z mszalikiem (to były jeszcze msze łacińskie) przed ołtarzem Serca Jezusowego i w gronie chłopców modlił się w takim skupieniu, że wszystkich to zastanawiało. Moja mama, która klęczała w ławce blisko niego, stawiała mi go za wzór pobożności i skupienia, niestety dla mnie niedościgły. Pamiętam, że koledzy, gdy w skupieniu klęczał, kłuli go nawet agrafką, a on nawet nie drgnął. Wielu stawiało pytanie, co mu się stało? Gdzie jego humor i pełnia życia? Dorośli to ceniłi, a dla nas dzieci i młodzieży jeszcze w szkole podstawowej głębsze życie duchowe było tajemnicą.

Egzamin maturalny składał we Wrocławiu w maju 1956 roku w formie eksternistycznej, czyli ze wszystkich przedmiotów. Do egzaminu podeszło wówczas 65 osób. Zdał tylko on, zaliczając każdy z 11 przedmiotów na ocenę bardzo dobrą. To dowód wyjątkowych talentów Tomasz Chmury i jego pracowitości, bo same talenty do takiego zaliczenia nie wystarczają. Odpowiedź na pytanie, czy usiłowano go pozyskać dla komunizmu z braku dokumentów pozostaje tajemnicą.

Przypominam, że okres licealnej nauki Tomasz Chmury przypadł na czasy stalinizmu i ostrego sprzeciwu patriotów wobec niego. Rok ukończenia małego seminarium przeszedł do historii ze słynnym październikiem, w którym patrioci usiłowali dojść do głosu. Po maturze Tomasz Chmura wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej.

Dom rodzinny był odległy od kościoła parafialnego o godzinę drogi, która prowadziła przez pola. W czasie wakacji i świąt chodził systematycz-

nie. Kiedyś schował buty gumowe pod mostkiem, ale w drodze powrotnej z kościoła już ich nie było. Musiał wstawać wcześniej, by dotrzeć do kościoła. Liturgii eucharystycznej po południu nie było. Wyprawy do kościoła zajmowały mu dziennie kilka godzin. Na szczęście Chocznia miała wówczas proboszcza dużej klasy (był nim ks. Adam Bogucki) i jego troska o kłeryka w pewnej mierze łagodziła trudności dalekiego zamieszkania.

Święcenia kapłańskie nasz Bohater otrzymał z rąk wikariusza kapitulnego bpa Karola Wojtyły na Wawelu w roku 1962. Tuż przed święczeniami zmarł bowiem abp Eugeniusz Baziak. Po święceniach podjął rok pracy duszpasterskiej w Liszkach, które zapamiętał na całe życie. To jego radosne spotkanie z ludźmi związanymi z Liszkami: z kapłanami, z siostrami zakonnymi, które tam pracowały, oraz z księżmi, którzy pochodzą z Liszek: późniejszym arcybiskupem częstochowskim Stanisławem Nowakiem oraz z ks. prof. Ignacym Różyckim. Liszki pomogły mu również w pogłębieniu kontaktu z ks. Adamem Boguckim, który w czasie okupacji był wikarym w Liszkach, a następnie proboszczem w Choczni.

Tylko rok trwała radość duszpasterzowania z pozycji wikariusza. Już w roku 1963 ks. Tomasz wrócił do seminarium duchownego w budynku przy ul. Manifestu Lipcowego 4. Był prefektem w latach 1963–1968. Mogę dodać, że brał udział w dyskusjach, aby dopuszczono mnie do święceń w roku 1965, a wątpliwości co do tego było dość sporo. Nie znam jego udziału, ale ostatecznie udzielono mi święceń. Twierdził, że to zasługa rektora ks. Eugeniusza Florkowskiego, a nie jego. Bóg to wie!

Jako dwuletniego kapłana proboszcz w Choczni wysłał go z mszą świętą do kaplicy filialnej w Kaczynie w uroczystość św. Szczepana. Wierni przynieśli owies do poświęcenia. On zapomniał rytuału. Oświadczył, że nie może poświęcić, bo nie ma tekstu. W najbliższą niedzielę byłem w tej kaplicy razem z księdzem wikariuszem. Po mszy świętej w dialogu publicznym mędrzec z Kaczyny zapytał celebrysa, gdzie obecnie pracuje ks. Tomasz Chmura. Ten wyjaśnił, że wrócił do seminarium duchownego. Mędrzec odpowiedział: „I słusznie, musi się doksztacić!”. Po salwie śmiechu w kaplicy mędrzec wyjaśnił nam, jak to było z owym owsem do poświęcenia. Wydarzenie należy do kroniki dobrego humoru w parafii Chocznia.

W roku 1965 ks. Tomasz otrzymał tytuł licencjata teologii w oparciu o rozprawę pt. *Rola dogmatycznych założeń w metodologicznej strukturze teologii moralnej B. Häringa* pisanej pod kierunkiem ks. prof. Ignacego Różyckiego.

Po licencjacie ks. Tomasz został zatrudniony w Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie jako asystent w Katedrze Teologii Moralnej. Nominację podpisał 30 września 1967 roku ks. prof. Eugeniusz Florkowski, dziekan fakultetu.

Cztery lata później w roku 1971 ks. Tomasz obronił doktorat pisany również pod kierunkiem ks. prof. Ignacego Różyckiego Pt. *Rola idei naśladowania Chrystusa w teologii moralnej F. Tillmana*.

Pisanie i obrona doktoratu miały miejsce w ostrych napięciach, ponieważ razem z nim ujawniało się teologiczne środowisko naukowe, które nie akceptowało likwidacji Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Niechętnie spoglądano na pojawienie się uczelni sięgającej do korzeni dzieła założonego przez św. Królową Jadwigę. Zastrzeżenia nie dotyczyły pracy ani egzaminu, lecz sygnalizowały niechęć innych środowisk do odradzania się Wydziału Teologicznego w Krakowie.

Tuż po obronie ks. dr Tomasz został wysłany na Zachód i spędził tam dwa lata, poznając ośrodki teologiczne w Wiedniu, Rzymie, Fryburgu i Lowanium. W latach 1978–1979 był w Waszyngtonie na Katolickim Uniwersytecie Ameryki.

Po powrocie z pierwszego wyjazdu za granicę ks. dr Tomasz został zatrudniony jako wykładowca na Wydziale Teologicznym w Krakowie. Miało to miejsce w roku 1973.

W archiwum odnotowano jego udział w Międzynarodowym Kongresie Teologii Moralnej w Rzymie (7–12 kwietnia 1986) oraz w spotkaniach moralistów w ramach Komisji Episkopatu Polski.

Punkt ciężkości jego pracy na Wydziale Teologicznym był skoncentrowany na wykładach. Taki to był okres na uczelni: słuchaczy dużo, wykładowców mało. Ksiądz dr Tomasz przeżywał to, że co roku musiał przygotowywać nowy materiał do kolejnych wykładów, co utrudniało mu pracę ściśle naukową. Miał przed sobą roboczy tytuł pracy habilitacyjnej *Miłość jako naczelną zasadę we współczesnej teologii moralnej*, ale nie miał czasu, by zabrać się do pisania. Brakowało tego czasu również na publikacje, które są wymagane przy habilitacji. One wprawdzie były, ale brak w nich systematyczności. Chciał, aby wykłady były maksymal-

nie dobrze przygotowane, miał dostęp do publikacji w obcych językach. To, co przekazywał, było na wysokim poziomie, ale niewiele czasu i sił zostawało dla pracy naukowej dokumentowanej w formie druku.

Był pierwszym sekretarzem Rady Wydziału Teologicznego po jego odnowieniu. Przez szereg lat był szefem Archidiecezjalnej Komisji Egzaminacyjnej dającej uprawnienia do spowiedzi i kierownikiem studium dla młodych kapłanów mających na uwadze jurysdykcję.

Wymienię kilka z jego publikacji, których wartość nie podlega dyskusji: *Kult liturgiczny św. Floriana w Krakowie w połowie XIV wieku*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 4 (1984); *Ksiądz Profesor Ignacy Różycki. W 10 rocznicę śmierci*, „Analecta Cracoviensia” 25 (1993); *Z Raby Wyżnej przez Kraków na Watykan. Curriculum vitae Księdza Biskupa Stanisława Dziwisz*, „Analecta Cracoviensia” 30–31 (1998–1999); *Miejsce sakramentu pokuty w strukturze Bożego dzieła miłosierdzia*, [w:] *Święto miłosierdzia Bożego*, Kraków 1996, s. 71–99. Opracował hasło *Ignacy Różycki w Polskim słowniku biograficznym*. Do tego należy dodać szereg referatów, jakie wygłaszał na spotkaniach naukowych. Miał udział w tłumaczeniu tekstów Soboru Watykańskiego II oraz innych dokumentów Kościoła. Wiele czasu poświęcił pracy cenzora.

Uczelni zależało na wykładowcy, który przez kilkanaście lat dźwigał odpowiedzialność za przekaz teologii moralnej. Pomocników miał niewielu. Problemów zaś teologii moralnej było coraz więcej i stawiano je często. Ks. Tomasz był na posterunku i podejmował pytania, odpowiadając wyjątkowo precyzyjnie.

Pamiętam, jak kiedyś postawiono mu pytanie, a on odpowiedział na nie, przytaczając opinie św. Tomasza, św. Alfonsa Liguori, Noldina, Tillmana, Häringa... Słuchacze postawili pytanie kolejne: „A ksiądz profesor którą z tych opinii uznaje za najlepszą?”. Zastanowił się i spokojnie odpowiedział: „Nie wiem”. Uśmiech poszedł po sali. W teologii moralnej takie podejście do problematyki jest wyjątkowo trudne. Nie jest łatwo mieć własne zdanie wobec takich autorytetów. Trzeba brać odpowiedzialność za każde sformułowanie. Posiadanie obszernej wiedzy nie zawsze ułatwia precyzowanie własnych spojrzeń.

Ks. Tomasz został zatrudniony na uczelni jako asystent 1 października 1967 roku, a od 1973 roku jako adiunkt. Prowadził seminarium naukowe i w samym roku 1987 doprowadził siedmiu alumnów do magisterium.

Utrudzony wykładami został jeszcze dotknięty poważną chorobą i przez całe lata co tydzień chodził na badania do lekarza. Pojawiła się dodatkowa trudność w oddaniu się pracy naukowej w sensie ścisłym. Doszło nawet do tego, że w roku 1992 znalazł się w szpitalu i musiał przerwać wykłady. Po kilku miesiącach wrócił do nich. Już w roku następnym (1993) przeszedł na rentę, a mimo to był nadal zatrudniony na uczelni. Zwolniony z pracy został dokładnie w 65. rocznicę urodzin 21 grudnia 2003 roku.

Odnaczenia kościelne: EC (1975), rakieta i mantolet (1991); kanonik penitencjarz w Kapitulie Kolegiackiej św. Anny w Krakowie (wigilia Bożego Narodzenia 1994); kapelan Ojca Świętego (23 marca 2001); prałat honorowy (10 września 2009).

Duszpasterstwo prowadził głównie przy kościele Felicjanek przy ul. Smoleńsk 6 w Krakowie. Tam celebrował msze święte do chwili obecnej i tam czuwa w konfesjonale. Ten kościół obok Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie był miejscem naszego codziennego spotkania. Byłem przez pewien czas rektorem tego kościoła i muszę powiedzieć, że nasza współpraca była piękna przez to, że mogłem polegać na ks. Tomaszu w każdej sytuacji i zawsze był niezawodny. Mocniej ufałem jemu niż sobie. To się prawie nie zdarza. Przecież to długie lata. Za tę jego odpowiedzialność i solidność pragnę mu podziękować.

Jest to jeden z pierwszych rysów jego charakteru: pełna odpowiedzialność za słowa i podjęte zadania. Drugim rysem są wyjątkowo duże zdolności. Już wspominałem, w jaki sposób ujawniło się to w dniach matury we Wrocławiu. Przypomnę jeszcze, że kiedyś poprosiłem go o przekład niewielkiego tekstu z niemieckiego. Zrobił to dokładnie i podał czternaście możliwości interpretacji. Byłem zaskoczony. Całkiem przypadkowo przyszła do mnie profesorka germanistyki z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podałem jej ten tekst i poprosiłem o zdanie. Przeczytała bardzo uważnie i powiedziała: „Można obchodzić złoty jubileusz pracy na uczelni i nie spotkać takiego ucznia”. Przed takimi zdolnościami należy z szacunkiem schylić głowę.

Trzecim rysem portretu ks. Tomasza jest jego wyjątkowa dyskrecja. Mimo że wie bardzo wiele, mówi tylko to, co jest konieczne. Ta dyskrecja jedna mu przyjaciół i w dużej mierze była kartą otwierającą mu wstęp do Watykanu w czasach pontyfikatu Jan Pawła II. On tam był potrzebny.

Tak Opatrzność korzystała z jego możliwości. Myślę, że znacznie więcej miałby tu do powiedzenia kard. Stanisław Dziwisz.

Kolejnym rysem portretu jest jego duchowy kręgosłup. On może przebywać w różnych środowiskach przez całe lata, ale nie zrezygnuje z swej wewnętrznej postawy. To jest oparte o ów krytycyzm, o którym wspomniałem przy okazji św. Tomasza Apostoła. Taki stopień krytycyzmu jest otoczony wielkim szacunkiem, ale też tworzy dystans wobec wszystkich uległych, a takich na ziemi jest o wiele więcej niż trwających w nieugięty sposób przy poznanej prawdzie. Proszę wybaczyć, że i to powiem, iż ta jego postawa zawsze mi imponowała i w dużej mierze decydowała o wielkim autorytecie, jaki posiadał i posiada w moich oczach. Był dla mnie wzorem kapłana oddanego Bogu, budującego życie na umiłowaniu prawdy.

Na zakończenie wyznaję, że mimo iż jestem już na emeryturze, nie opanowałem metody śpiewania pieśni pochwalnych. Ks. Tomasz mi to wybaczy. Moje słowa traktuję jako wyraz wielkiego dziękczynienia Bogu za ks. Tomasza i ks. Tomaszowi za jego wielki wkład w bogactwo środowiska teologicznego i duszpasterskiego w Krakowie. Może mnie – jeśli zechce – wpisać na listę swoich wdzięcznych uczniów. Uważam się za najstarszego z nich, gdyż byłem nim już w szkole podstawowej.

Życzę, by jego dyskretna praca w kurii na zapleczu wspierała naszego arcybiskupa metropolitę jeszcze przez wiele lat.

Kraków

*KS. EDWARD STANIEK*

